

NIEOGARNIĘTY

Wystarczyła chwila nieuwagi, bym stał się zabawką. Wraciałem samolotem z dzieciństwa, gdy myśl silnym porywem zniosła mnie nad ten przeklęty wiatrak. Słyszałem pod sobą skrzypienie drewnianych skrzydeł i coś jakby chrzęst łamanych kości. Nie wytrzymałem, wychyliłem się. Tam w dole pracował wiatrak. Mełł czaszki. Rozejrzałem się zaniepokojony za swoją. A jakże! Sterczała na samym szczycie stosu i uśmiechała się tak dobrze znanym mi krzywym zgryzem.

Wiatr ucichł. Skrzydła wiatraka znieruchomiały. Przypominały krzyż, który z wysiłku się pochylił. Jedyne co słyszałem to dźwięk olbrzymiego ręcznego młynka do kawy. Młynki wolniej miały niż wiatraki. Dało mi to nadzieję, że jeszcze zdążę.

Ta czaszka chroniła mózg przed ciosami. Ale tylko tymi z zewnątrz. Stąd wciąż nie wiem jaki jestem jako człowiek, a tylko jaki bywałem. Że zręczny i wyprostowany, że Homo habilis i Homo erectus. Tym razem jednak na czas się nie wyprostowałem i wbiłem samolotem w otwartą dłoń. Jak gwóźdź przeszliśmy z kadłubem na wylot, tylko ogon został po wewnętrznej stronie. Nie krwawiłem, po ręce też nic nie ciekło. Miałem szczęście. Drżałem. I choć tkwiłem w cudzej dłoni, to chciałem jednak wziąć się w garść własną. Wydostać z tej katastrofy.

Nade mną zawisł balon. Rzucił cień. Skoczyłem i po nim jak po trapie chciałem dostać się do środka. Na nic to się zdało. Znowu powiało i hel odziany w gumę odleciał z koszem aż hen. Spadłem z krawędzi cienia. Na szczęście ręka wyrastała z głowy wprost na kręte schody, otoczone murem z łukowatymi oknami, które aż do samego dołu rozszerzały się jak włosy. Potoczyłem się niczym pingpongowa piłeczka. Odbiłem od siedzącej postaci i zatrzymałem na ostatnim stopniu. Nie mogłem wstać.

Spojrzałem na wiatrak.

- A co, jeśli nie zdążę? – rzuciłem w wiatr.
- Zdążę, zdążę – pocieszyło mnie echo.
- Nie ma szans – skwitowała kolumna. Twarzą mężczyzny, której nie domykały się usta i która straszyla purpurowym jęzorem.
- Przestań pan - powiedziałem. - Gdzie ja jestem?
- Nie wiesz? – Młasnął.
- Nie baw się pan ze mną, tylko powiedz.
- Widzisz tych dwóch z różowymi skrzydłami. To Alka i Dront, dwa nietoty. Zanim zapragnęli się wzbić to chcieli najpierw mocniej stanąć na własnych nogach. Ale mieli tylko po jednej całej. Nie współdziałali. Odwrócili się od siebie, bo jeden chciał na

wschód, drugi na zachód. Alka postawił kikuta na ciuchci i czeka aż odjedzie. Nie wie, że zatkał jej komin. Dront oparł się na mnie, z nadzieją że wreszcie ruszymy, ale wbił mnie tylko mocniej w ziemię. Nieloty wciąż patrzą w dal przed siebie, ale żaden nawet skrzydłem nie ruszy. Chyba nie wierzą, że mogą.

- A tych tam dwoje?

- To lalka i pajacyk. Są niemi, ślepi i głusi. Ona siedzi na schodach i prawie sama jest schodem. Sam wiesz, bo od niej się odbiłeś. Czeka na tego tam pajaca, ale on w muszli morskiej zanurzył wędkę i wydaje mu się, że cierpliwie łowi. Wcześniej przydeptał sobie stopą sznurek, ten który leży między nimi. I lala już go nie pociąga. Tak samo jak inni ludzie i inne dłonie.

- Tamtą na głowie chciałbym usprawiedliwić. Wbiłem się w nią samolotem, który teraz tkwi jak cierń. A tej co sterczy z ziemi brakuje przecież kciuka.

- Może... - niespodziewanie zaśmiał się - zasiedział się na facebooku.

- A ty mądralo kim jesteś? – rzuciłem ze złością.

Znieruchomiał i zrobił się jeszcze bardziej czerwony.

- Językiem pisarza.

- Kim?

- Wydawałem się genialnym pisarzem z czujnym językiem.

- I?

- Kłapałem i kłapałem, ale nie pisałem. Zostałem pisarzem afiszem. Stoję, afiszuję się tym językiem. I nadal tylko kłapię - westchnął. - A co z tobą, nowy?

- Ja tu tylko przelotem.

- Chyba przeturłem, z tego co widziałem.

- To nie jest śmieszne. Ja idę po swoją czaszkę.

- Sfiksowałeś jak ten z La Manchy, czy co? Że chcesz do wiatraka? Czaszka postawiła człowieka na głowie. Rodzi się z nim bardzo chętnie, ale nie umiera. Zrzuca skórę jak wąż i gromadzi całą ciemność w oczodołach. A ty na co się z niej gapieś, jak jeszcze mogeś, zamiast patrzeć?

- Przestań! Nie baw się mną.

- Bawić? – zaśmiał się nieprzyjemnie. - Tobą? Ogarnij się. Jesteś tylko okiem.

Pan Kolumna kichnął i potoczyłem się przez sznurek, pod wędką pajaca na kraniec skleconego z klocków świata. Spojrzałem w górę na turkusowe niebo. Wiatr przestał wiać, wiatrak znieruchomiał, a rączka młynka zgubiła kierunek ruchu wskazówek zegara. A ja? Wciąż tam leżę na wznak i nie mogę ogarnąć się wzrokiem.